Rok 28. Kraków dnia 1 Sierpnia 1896 r. Nr. 15.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: G. L. D aube & Comp. *Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.*

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie . . . , złr. 1.—
z przesyłką poczt. . . złr. 1.15
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Karłowacizna.

Gdzie to te czasy mój mocny Boże!
Gdzie ci Polacy — gdzie te ich czyny,
Śmiałe spojrzenia — gdzie lica hoże —
Wrogom straszydło — **Macierzy** syny?

Nie ma ich nie ma! Wszystko zmienione,
Rodzą się ludzie niby karłaki —
Miast piersią matki — sztucznie karmione,
Z małym wyjątkiem — każdy jednaki!

Dawniej pachole gdy nieco wzrosło —
Pouczał rodzic co jest Ojczyzna —
Jaki to zaszczyt boju rzemiosło —
Co to niewola, przemoc, co blizna!

Młodzież wzrastała niby G o l j a c i,
Jeden w drugiego dąb silny zdrowy —
Niby szczep jeden rodzonych braci —
Męskiej prawicy — niegłupiej głowy!

To też w potrzebie — na pogrom wroga,
Polacy sobie sami starczyli —
O bo O j c z y z n a była im droga —
Więc w imię B o g a pohańców bili!

Dawniej niewiasty — to niby święte —
Skromne, potulne, wzorowe, matki,
Obowiązkami swemi przejęte —
W wierze, pokorze, chowały dziatki!

Dzisiaj niestety inne zwyczaje,
Ledwie świat ujrzy chłopie, dziewuszka,
Sutą wyprawę najpierw dostaje —
Puchy, jedwabie — tkana pieluszka!

Matka z wygody nie karmi sama,
Mamka lub flaszka syci pachole,
Naprzód usnutym planem jak rama —
Chowa się dziecię na smutną dolę!

Bony nie bony uczą szwargotu,
Zamiast szabelką — lalką się bawią —
Choć z wychowaniem wiele kłopotu —
Takie nauki — boleśnie łzawią!

Koń, zbroja, lanca — strachem dla dzieci,
Co to Ojczyzna nikt nie poucza —
Niebaczne słowo często z ust uleci —
A wróg korzysta — srogo dokucza!

Obce maniery, obce zwyczaje —
Wpajają w młodzież — zły przykład rośnie,
Religija niczem — złe obyczaje —
Widzisz w młodzieży w pierwszej jej wiośnie!

P a p i n k o w a t y c h mamy dziś synów,
Upadek wzmaga — każdy to przyzna —
A rezultatem zamiast wawrzynów —
Karłowacizna — karłowacizna!!!

J. Z.

Celem uregulowania nakładu, upraszamy o wyrównanie zaległej i odnowienie na drugie półrocze prenumeraty, na warunkach podanych w nagłówku obok tytułu.

Dumanie p. Jacentego.

Poczciwy ten kumoter Antoni tak mnie niedawno przeraził paragrafem 19 ustawy prasowej — że postanowiłem nadal nie dumać i nagabnięty, odpowiedziałem Janowi dla czego to czynię. Parsknął mi śmiechem w oczy i jako uczony, ba nawet palestrant, wytłómaczył znaczenie prawa druku dodając: „p. Prokurator za byle co nie konfiskuje, nie zasądza na grzywnę lub do ula, możesz dumać, byle prawdą a Bogiem — włos ci z głowy nie spadnie!

E, kiedy tak — to bene mosanie. Obawę spłukałem Kolorosem i zaraz mi przyszło na myśl:

Patrjotyzm tak jest dziś profanowanym i zużytym — że zaprawdę służy on jedynie w osobistych celach, zdala właściwego znaczenia. Ci, co się ubiegają o krzesła w radzie, sejmie, gminie — głoszą, że czynią ofiarę, zaprzedają czas dla p a t r j o t y z m u. Różne, przeróżne subwencye na to i owo partyjne stowarzyszenia, koła, kółka, byleby coś wyzyskać się dało — również przyodziewają się p a t r j o t y c z n ą dążnością. Przedsiębiorstwa, nie wyłączając gorzelni, browarów, przeróżne fabryki reklamują się sążnistymi artykułami „d l a d o b r a k r a j u — p r e c z z z a g r a n i c ą itp.“ i myślałby kto, że Galicya, a głównie Kraków podtrzymuje p a t r j o t y z m kieszenią, słowem, drukiem, szyldem, strojem, czapką, etykietą na flaszce i nie zliczyć wielu innymi. Wszystko to jednak trąci blagą, blichtrem, obmyślaną spekulacją. Nabożeństwa za walecznych bohaterów, rocznice pamiątkowe wyszły już z mody, lub dla nienarażenia się w y s o k o p o ł o ż o n y m obchodzić je lub uczęszczać na takowe nie wypada!...

Mieliśmy świeży dowód a n t i p a t r j o t y c z n y: Stowarzyszenie szewców krakowskich podniosło myśl wystawienia pomnika pułkownikowi K i l i ń s k i e m u. — Poczęto zbierać składki, grosz wdowi składano chętnie, ale żeby nie zwlekać sprawy, jak to z Mickiewiczem *ad patres*, zawiązany komitet dla przysporzenia funduszów urządził 20 z. m. przedstawienie amatorskie w parku krakowskim. Niestety, mimo tak wzniosłego celu — p a t r j o t y c z n a publiczność nie dopisała. Komitet nie przysporzył grosza, lecz przeciwnie, mimo że p. Myszkowski dostarczył bez pretensyi garderoby, nie odmówił sceny — dołożył jeszcze z górą 70 zlr. Wspieramy ochotnie b ł a z e ń s t w a, bo oto w tym samym dniu w O d e o n i e gromady gapiów nie brakło, pod G a c k i e m było tłumno na przedstawieniu, ciekawych nie zliczyć, a niechno jeszcze zjawi się jaki zawłoka i pokazywać nam będzie tresowane pchły lub coś podobnego, to zaręczyć można, że ostatnie helery nam wyciągnie, obedrze i popędzi w świat dalej!

Młodzież szkolna prawie wyłącznie daje nam objawy p a t r j o t y z m u. Od czasu do czasu staraniem jej odbywają się nabożeństwa w kościele OO. Pijarów — napotyka jednak trudności — liczyć się musi z godzinami wykładowymi — to też zwykle nabożeństwa uroczystościowe odbywają się o godzinie 6 i pół rano, bez uczestnictwa przełożonych. Pamiątkowych dni w Maju obchodzić nie wolno — ot słowem to, co nam najdroższe pleśnieje, rdzewieje i chyba tylko podniecony humor bryknie niekiedy na nutę „Z dymem pożarów“, „Boże coś Polskę“, a zabawieni oprzytomniawszy żałują i wstydzą się wybryku.

Lepiej o tem nie myśleć, serce się krwawi — karłowaciejem, karłowaciejem!...

Z naszej przeszłości.

W dziejach bajecznej znitów pomroki,
Przez zapomnienia pokrytych fale —
Zbudował Krakus zamek wysoki,
Na granitowej Wawelu skale,
Co wieżycami sięgał w obłoki
A wrogom swoim groził zuchwale.
Ze szczytów jego widok uroczy,
A spodem srebrna Wisła się toczy.

Sam silny niby głazu opoka,
Słynny w dzielności, rozumie, cnocie,
Przy końcu życia strasznego smoka
Krakus zadławił w Wawelskiej grocie —
Toż, gdzie Krzemionek góra wysoka,
Wdzięczny mu naród, nie w srebrze, złocie,
Ale z ojczystej usypał ziemi
Olbrzymi kopiec rękami swemi...

Kiedy przebrzmiały żałobne jęki,
Trudny ster rządów lud oddał córze:
Wanda ujęła berło do ręki —
Jak jej praojce — krain tych stróże,
Ale królewnej urok i wdzięki,
Na kraje Polan ściągnęły burze:
Oto zapragnął posiąść jej wieniec,
Ze stron niemieckich — obcy młodzieniec.

I jak na stado białych gołębi,
Jastrząb krwi chciwy z za gór wypada
I długo krąży, ściga i gnębi —
A bronią jego: przemoc i zdrada,
Tak wpadł Rytygier z krajów swych głębi,
I naród krzyknął: „Biada nam biada!
Trzeba na krwawe z Niemcem iść boje,
A któż do walki zawiedzie woje?!“

Gdy tak wyrzeka lud i starszyzna,
Wanda gromadzi wiernych rycerzy:
„Bogi wzywają nas i Ojczyzna,
Kto kraj swój kocha i bogom wierzy,
I komu drogą ojców spuścizna,
Niechaj w pierś wroga oręż swój zmierzy!
Choć słaba w boju niewiasty ręka,
Wanda się broni Niemców nie lęka!“

Darmo się pienił Niemiec zajadły,
Choć z nim walczyła biedna niewiasta,
W morderczej bitwie wojska mu padły —
Wanda w tryumfie wraca do miasta.
Więc Rytygiera sercem owładły
Wstyd i zwątpienie. Gdy rozpacz wzrosła,
Sam z siebie robi swego mordercę
I własnym mieczem przeszywa serce...

Tak Wanda Polsce wolność wróciła,
Lecz nie pomogło żadne zaklęcie,
Ni łzy — ni ludu miłości siła:
Ślub swój pragnęła wykonać święcie —
Z brzegu się w nurty Wisły rzuciła,
Znikła na wieki we fal odmęcie...
Jeszcze jej biała szata zabłysła,
Wianek zaś morzu zaniosła Wisła.

. . . .
. . . .

Konstantyn Krumłowski.

Z MIASTA.

Cicho, pusto i głucho w naszym starym Krakowie. Dzielne drużyny Sokołów, kochanych naszych gości, opuściły nas od kilku tygodni, zostawiając podniosłe wspomnienie i żal, że chwile te piękne tak szybko minęły. Cześć Wam i dzięki Druhowie, żeście przybyciem swojem ożywili nas, żeście widokiem Waszym podnieśli ducha i wzmocnili nadzieję, pod brzemieniem codziennych trosk i zajęć w głębi serca drzemiącą. Cześć Wam i dzięki za to składa stary Kraków, który więcej, niż inny gród potrzebuje tej moralnej podniety, bo nie brak w nim takich, co go do spokojnej drzemki ukołysać pragną. Toteż chcieliśmy się Wam odwdzięczyć serdeczną gościnnością, a jeżeli nam się może nie udało, to tak, jakbyśmy z serca pragnęli, wybaczcie! i nie miejcie żalu do większości mieszkańców, których zapał i każdą podniosłą uroczystość mrozi swym chłodem partya wsteczników. Przepraszamy Was za ich obojętność, a niech Wam tryumfem będzie to, że nawet oni sami nie mogli wstrzymać się od podziwu, któremu choć z rezerwą, dali wyraz w swym dzienniku.

Wykłady uniwersyteckie dobiegają do końca, więc i młodzież i profesorowie wyjadą. Kończący się rok szkolny cechuje znaczna stosunkowo liczba świeżo kreowanych docentów, zwłaszcza na wydziale lekarskim. Jakkolwiek cieszyć nas powinno wybijanie się młodych sił, to jednak o tyle, o ile nie dzieje się dzięki protekcyi a kosztem prawdziwej zasługi. A właśnie zachodzi nie bez podstawy pewna obawa, czy to pospieszne przygotowanie przyszłych profesorów dla Lwowa, jakie od 2 może lat widocznem jest na wydziale lekarskim naszego uniwersytetu, nie jest ze szkodą dla nauki, czy nie przemyca się na te stanowiska ludzi, którzy im jeszcze nie dorośli. Wszakże w ostatnich już latach obostrzyło ministeryum warunki, jakim winien odpowiedzieć kandydat na docenta, podobno ustawa wymaga rozprawy naukowej, która albo jakieś nowe roztacza poglądy albo naukę, choćby o mały

krok, naprzód posuwa. Tymczasem mówią, że dość jest być przez parę lat asystentem i zjednać sobie względy profesorów dotyczącej katedry, aby po napisaniu paru drobnych rozpraw o pokroju niby to naukowem, stopień docenta uzyskać. Jeśli to prawda, to coś się widocznie popsuło w naszej starej alma mater.

Że coś się popsuło, świadczyłby między innemi i fakt następujący: Na jednę z katedr zgłosił kandydaturę swą znakomity nasz rodak, sława nie już europejska, ale światowa, chluba polskiej nauki. Propozycyę przyjęto zrazu z zapałem, rozpoczęto z nim rokowania, które jednak wkrótce przerwano, i to, jak mówią, w sposób nawet nie bardzo taktowny. Słuszny też musiał mieć on o to żal do Krakowa. Ogół nie zwrócił na razie uwagi, jaką szkodę przez to poniósł uniwersytet, miasto i kraj cały, boć taki profesor byłby przecież dumą każdego nawet zagranicznego uniwersytetu.

Stosunek między profesorami a młodzieżą też jest u nas dziwny. Oprócz kilku młodych profesorów, którzy starają się poza urzędowemi wykładami zbliżyć do swych uczniów, rozniecić w nich zapał do pracy i zamiłowanie do przedmiotu, poznać ich myśli, ich dążenia, ogół nauczających trzyma się na uboczu mimowolnie czy umyślnie? Dlatego to brak tej łączności jaką widać na innych uniwersytetach. Mamy wprawdzie już kilka wspaniałych gmachów ale z nich wieje chłód, dzięki któremu tylko szczupłe gronko młodzieży garnie się do pracy poza obowiązkowemi godzinami. Dlatego też życzymy wyjeżdżającym przodownikom nauki, oprócz przyjemnej na wakacyach zabawy, aby i to także wzięli pod uwagę, a może znajdzie się jakiś sposób, by te stosunki z nowym rokiem szkolnym na lepsze weszły tory.

Spodziewaliśmy się, że nam choć opera uprzyjemni ciężki w mieście pobyt, ale znów dyrekcya zajęta walką na pióra z recenzentami nie ma czasu, aby dbać o staranność w wystawianiu oper, lecz i ją zdaje się Nemezis dosięgnie, bo nie raz teatr świeci pustkami. Szczęście jeszcze, że nas choć Myszkowski ratuje swym niezrównanym humorem i troskliwością, by publiczność zawsze zadowolona wychodziła z letniego teatrzyku.

Poruszywszy niektóre zaledwie kwestye, pominąć nie można jeszcze jednej bardzo ważnej, bo dotyczącej bezpieczeństwa publicznego i praktykowanych wypadków gwałtownej śmierci, które bądź co bądź jedynie tylko lekceważeniu obowiązków przypisać należy. Z nastaniem pory kąpielowej notujemy już kilka u t o n i ę ć ludzi i u t o p i e n i a koni. Może kto powie nieostrożność i niebaczność — zwykłe złe i smutne następstwa powoduje. Zgadzam się, ale z drugiej strony nie do darowania, że Magistrat nasz nie może zdobyć się na wyznaczenie w Wiśle miejsc kąpielowych i nieutrzymuje nieodstępnego nadzoru, w braku czego smutne wypadki coraz częściej się powtarzają. Wybacz p. Prezydencie, nie gniewajcie się Ojcowie miasta — ale nawoływanie o to co sami spełnić powinniście — to dodatek dla rządów waszych niepotrzebny, to... ale lepiej nie kończyć!..

Ale o czem to mówić, w mieście wszystko idzie po staremu, nawoływania dzienników nie skutkują, tumany kurzu wznoszą się nad ulicami rzadko i niedbale polewanemi, a ci, którzy nie mogą za przykładem pp. radnych z miasta wyjechać, muszą wdychać w swe płuca nieczyste powietrze; lecz cóż to szkodzi, kiedy ojcowie miasta odpoczywający po trudach, lubują się świeżą wonią wsi lub miejsc kąpielowych?

Malkontenci z pod Wawelu.

DWA SZTANDARY.

Dzierżył lud polski w prawej swojej dłoni,
Lud z wielkich grodów — jak i biednej wioski —
Sztandar ze znakiem **orła i pogoni**,
I w białem polu **obraz Matki Boskiej!**
I ukochali go zacni i wierni.
Bo tym symbolem żyła cała Polska —
Nie odstraszała ich korona z cierni,
Miny Kazańska, ni śniegi Tobolska.
Ani wilgotne podziemia fortecy,
Ni krwawe śledztwa prowadzone skrycie —
Nieraz przy taczkach garbił swoje plecy —
Nieraz marł głodem, wiarą krzepił życie.
Cel wskazywali narodowi piewce,
Lud — kochał znak swój i czcił jak przed laty:
I niósł przed sobą dumne jego drzewce,
Choć burze dziejów sztandar zdarły w szmaty...
Przybył z zachodu bratobójczy Kain,
Dysząc krwi — mordu rządzę niewygasłą —
Przyniósł zarazę z obcych stron i krain
I bratobójczej walki wydał hasło!
Głoził bezecny bluźnierca, że „warjat“,
Kto swe uczucie w Ojczyźnie zacieśni —
Niech ginie naród! vivat proletarjat!
I zawył nutę swej ohydnej pieśni.
I straszne echo szło przez ziemię lacką,
I trwożne oczy zwrócono na Kraków —
Bo Kain sięgnął ręką świętokradzką
Do narodowych sztandarów i znaków!
„Czy się szatański ich zamiar nie wróci?
I czy nie zatknie nasz wróg rozjuszony,
Godło zaprzaństwa — godło nienawiści —
Zamiast naszego — swój: **„Sztandar czerwony?!“**
O polski ludu! w twe dłonie oddano
Relikwię naszą: **„Sztandar Kościuszkowski“** —
Nieś ją przed sobą — czystą — nieskalaną,
Z okiem utkwionym w obraz Matki Boskiej!
Odtrąć od siebie zdrajców i zaprzańce,
Z Bogiem przystępuj do wielkiego dzieła:
I niechaj zabrzmi aż po świata krańce,
Pieśń zmartwychwstania: **„Jeszcze nie zginęła!“**

K. K.

Między kamienicznikiem a czynszownikiem.

— Panie gospodarzu, już największa pora usunąć te nieczystości z podwórza.

— Najchętniej, ale nie mogę dostać furmanki.

— Po co furmanki — każ pan wykopać dół na środku podwórza i wrzucić doń te wszystkie śmiecie.

— A cóż zrobię z ziemią z tego dołu?

— Do licha, cóż znowu, toć każ pan wykopać tak duży dół, aby się w nim i owa ziemia zmieściła.

Na linji A—B.

— Konsyljarzu!

— Dzień dobry, nie mam czasu pani dobrodziejko.

— Ależ maleńką chwilkę.

— Mam jeszcze 17 wizyt.

— Chciałam się tylko konsyljarza spytać, bo konsyljarz wiecznie w tych gazetach siedzisz, czy to jest prawda... że Bismark nie może sypiać, że go duszą różne zmory, widma... Zdechł wierny Tyras — uschnął darowany kwiat przez Wilhelma, Trzy jedyne włosy na wylocie, wreszcie przy sterze nasz Badeni, Gołuchowski — to dla takiego jak on polityka, polakożercy, zawiele!...

— Tak, tak, miewa halucynacje, a halucynacja jest to uważa pani dobrodziejka... że mu się pokazują straszne widma, niby djabełki.

— W takim razie, byłoby to delirium tremens... ale wątpię, bo o ile wiem, Bismark pije dużo piwa, lecz uważa pani — jeszcze więcej czarnej kawy, a czarna...

— Więc to wszystko bajka?

— Niekoniecznie! Prawdą jednakowo jest to tylko, że w tych halucynacjach Moskwa w postaci owej istoty pulchnej dobrze wykarmionej... co to uważa pani dobrodziejka nazywa się po łacinie...

— Wiem, wiem i cóż dalej?

— Otóż ta istota eteryczna tak mu się przedstawia apatycznie, że łyka ciągle slinkę... nareszcie budzi się z wychniętem podniebieniem... Jest to choroba nerwowa, zowiąca się morbus... tj. wilczy głód; dokuczliwa, bo wysusza gardziel i żołądek a kończąca się szkodliwą dyspepsją. Choroba ta jest tem ciekawsza, że o ile wiemy z gazet, to i Łabanow także jej dostał, z tą tylko różnicą, że jemu się znowu w tych widzeniach przedstawia Bułgarja, Kreta, jak owa uważa pani dobrodziejka istota...

— Czworonoga, wiem i powiem ci konsyljarzu, że to początek kary Bożej, ale choć tyle krzywdy wyrządzili i świętemu kościołowi i Polsce, trzymam się zasady chrześcijańskiej: daj chlebem za kamień — życzę obom najgoręcej, aby się te widzenia ich jak najprędzej urzeczywistniły. Na co mają cierpieć.

— Tak, tak, niech buzie otworzą, ząbki wyostrzą, języczkami poliżą — a nareszcie wezmą się do wzajemnego jedzenia!

— Dam zaraz konsyljarzu na wotywę i serdecznie życzyć im będę s m a c z n e g o a p e t y t u!

— A ja uważa pani dobrodziejka, napiszę do nich najserdeczniej: W o h l z u s p e i s e n!

— Do widzenia mój poczciwy konsyljarzu — do widzenia.

Na egzaminie matematyki.

— Co to jest zero?

— Zero... zero? panie profesorze, ot jest punkt wzdęty.

Przed wyborami z kuryi V.



— Jako właściciel tej kamienicy, wy zaś panowie jako czynszownicy — dyktujcie prawdę, jak wymaga lista, może który z was no... kryminalista, albo też oszust, wypuszczon z za kraty chociażby nawet przed trzydziestu laty???



— Jak tu dać radę — Jezu Chryste Panie, toć to fura spisów — to istne skaranie! Książki, metryki — trza zginąć w zamęcie! Po co to — na co — panie prezydencie???



— Jeśli chcecie zacni towarzysze, bym z piątej kuryi w Wiedniu zasiadał, to zgoda — będę bronił praw naszych — dowodził i gadał. Słuszność za nami — bo my ludzie pracy — zwyciężym — poręczam jakom jest Ignacy!!!



— Ny, ny, niech oni gardłują i radzą niechaj sze klucą a targować dadzą. Kogo wibiorą ałes eins jak żiwo — bileby jedli kełbasy popijali piwo!!!

Zawieszenie broni na Krecie.



Dzień N. P. Marji.

Dzień pogodny — czas poranny,
Chmurki stadem mkną pierzastem,
Dzisiaj święto Marji Panny...
Już świt wstaje poza miastem.

Dzisiaj święto... Więc mieszczuchu,
Prace twe i troski zawieś —
Z cieśni ulic i zaduchu,
Wynijdź wczesnym rankiem na wieś!

Świeżą rosą błyszczą liście,
Słońce spija srebrne roski —
We wsi cicho — uroczyście,
Bo dziś święto Matki Boskiej!

Za drewnianą Bożą męką,
Prawie blisko już wsi końca —
Stoi chatka — jej okienko
Patrzy prosto na wschód słońca.

„Moja miła! wstawaj wcześniej!
Już przyroda na cię woła.
W szumie wiatru — w ptasząt pieśni:
Czas iść na mszę do kościoła“.

„Słyszysz? słyszysz? biją dzwonki,
Płynie rosą hymn poranny,
To dzień święto twej Patronki,
Matki Bożej, Marji Panny!“

„Ledwie żem się obudziła!...
Któż tam puka?... niechaj poczka!...“
Wyszła wreszcie moja miła
I potarła ze snu oczka.

Z tem pogodnem jasnem czołem,
I w krakowskim wiejskim stroju —
Zdała mi się jak aniołem
Szczęścia wiary i pokoju...

„Słyszysz? słyszysz? biją dzwonki,
Płynie rosą hymn poranny,
To dzień świętej twej Patronki
Matki Bożej — Marji Panny!“

„Spiesz więc do dobrej Matki —
Niech Swą łaską nas obdarzy —
W polne róże i bławatki,
Przystrój stopnie Jej ołtarzy!...“

Niemirycz.

POGADANKA
przy pomniku MICKIEWICZA.

Kuba. Co to ma znaczyć ta buda stojąca na rynku przed Sukiennicami w Krakowie.

Maciek. To jeszcze nie wiesz, to nasz poeta Mickiewicz, ja także nie wiedziałem, ale szczególnym trafem w czasie Zlotu Sokołów w Krakowie, gdzie i mnie nie brakło, stanąłem przy tej budzie na chwilę, aż tu słyszę, że tam ktoś puka i woła: puście mnie, niech się powitam z Sokołami! Ale jakiś pan odpowiedział: Bądź cierpliwy, w tej budzie, sprawa twoja w toku. Pukanie ustało, ale pytam przechodniów, kto jest zamkniętym? — Mickiewicz, nasz sławny poeta. — Pomyślałem w duchu: niechciałbym być poetą, gdyby mnie zasklepiono w budzie.

Kuba. A kto jego tam wsadził?

Maciek. Jego opiekunowie i gospodarze, nazywają się oni razem: „komitet Mickiewicza“.

Kuba. A za co go tak zasądzili?

Maciek. Za to, że się dopomina o swoją należytość.

Kuba. A dlaczegóż mu jej dać nie chcą?

Maciek. Bo głowy potracili nad jego zasługami.

Brzegi 29 lipca 1896.

Maciej Szarek, włościanin.

U nas w Krakowie.

U nas w Krakowie jak w drugim Rzymie,
Moralność berełko trzyma.
W starszyzny piersiach cnoty olbrzymie,
O młodzież strachu też nie ma!
Ojcowie miasta na pełnej radzie,
Orzekli w świetnej uchwale —
Że malkontenci są na zawadzie —
Choć zuchy nie grożą wcale.
Niechaj więc żyją miasta ojcowie!
Nie ma jak u nas, u nas w Krakowie!

U nas w Krakowie socjalisty
Nie znajdzie ni w dzień ze świecą,
Bo my kochamy tak kraj ojczysty,
Że na lep wróbla nie schwycą!
Więc tu nam drzymać, tu nam bezpiecznie
Dumać o dziejach przeszłości;
Tutaj żyć tylko bez myśli wiecznie,
Strach tutaj ten nie zagości,
Wiwat **Polonjo**! daj Boże zdrowie!
Nie ma jak u nas, u nas w Krakowie!

U nas w Krakowie są i Stańczyki!
Ba! nawet moskalofile!
Każdego ciągną do swojej kliki —
I te i owe góryle!
Są i psy także... w różnym rodzaju —
Co się wsławiły swym szczekiem,
Skąd widać, że tu równo jak w raju —
Czyś psem, czy małpą, czy człekiem,
Więc wiwat małpy, wiwat psów mrowie,
Nie ma jak u nas, u nas w Krakowie!!

ZE SZKOŁY.

Nauczyciel. Bardzo wiele rzeczy, których z historji się uczycie, przechowało się do dziś przez tradycje, tj. starsi młodszym podawali z ust do ust.

Jeden z uczniów. U nas na imieninach podczas zdrowia tatki, też tak podawali sobie kieliszek, ale się nic nie przechowało po imieninach?...

KTO LEPSZY?

Za stołem przy szklanicach rumu i sorbety,
Wierne sługi carowe wesoło gwarzyli;
A pod koniec biesiady, gdy dano im wety,
Gdy jeden przez drugiego na humor się sili:
Pierwszy rzekł: „Jam komisarz, więc opiekun ludu,
Moja praca w tym kraju dokazała cudu,
I za to car batiuszka we wszystkiem mi wierzy“.
Drugi potrząsnął głową z uśmiechem na twarzy,
Który świadczył dość jasno jego myśl przelotną:
„Komisarzu, mój druhu, tobie się coś marzy!
Niechaj szlify mi zdejmą, niech w kawały potną,
Ja naczelnik ujezda, nie wywyższam siebie,
Lecz każdy to zaświadczy, żem łudszuj od ciebie.
Aby spór nasz rozstrzygnąć — nie trudnem się [wyda:
W progu stoi arendarz — zawołajmy żyda —
„Panie arendarz! chodź tutaj i powiedz swe zdanie,
Który z nas dwóch jest łudszyj?“
„Oj wielmożny panie!
Na co pitacz mnie oto wielmożni panowie!
Co wy łudsze obidwa, każdy wam to powie“.
„Słusz żydzie! ty na darmo kręcisz się i krztusisz.
Mów zaraz, kto z nas ładszyj? — To powiedzieć [musisz!“
„Ja będę co powiedżecz — wielmożni panowie:
Chodżmy wszistkie do stajni — mój koń wam to [powie.
W szopie zimą w tym roku sanie z bryczkiem stali,
Od rana do wieczora wciąż się — wciąż kłóciali;
Bryczka — mówi — jest ładsza — przeczyły jej [sanie —
To uni raz do kunia zrobili pitanie:
Prosim kuniu, rozstrzygnij ciągłą naszą sprzeczkę
Powiedz kto z nas jest lepszy — czy ja, czy też [briczke?
Koń z pogardą spoglądnił na sanie —
I wyrzekł bez urazy... co obaj są dranie,
Bo w Królestwie, Poznańskiem, Galicji i Rusi,
On tak sanie, jak bryczkę, zawsze ciągnąć musi...“

Kosa.

TAJEMNICA ZAWODOWA.

— Starka, kanapka, herbacianka piwa, portoriko, razem 45 ct.

— Oto korona — proszę o 5 reszty.

— Może drugą razą — bo w tej chwili zabrakło drobnych.

— No, no, sięgnij do kamizelki i poszukaj a znajdą się.

— To pan tutaj także był kelnerem?

ANTITELEFONISTA.

— Wiesz co? telefony podobno staniały, urządź sobie tę wygodę w mieszkaniu.

— Ani myślę!

— Z powodu?

— Z powodu, że wierzyciele dzwoniliby mi nad uchem przez dwadzieścia cztery godzin dziennie.

NIEULECZALNY.

— Cóż ci właściwie dolega?

— Życie.

— To niebezpieczna choroba, kończy się zwykle śmiercią.

†

„Zaszło przed nim słońce
kiedy dzień był jeszcze“.

Z dnia 23 na 24 lipca b. r. zmarł nagle w Marjenbadzie ś. p. Józef Rogosz, założyciel i naczelny redaktor *„Głosu Narodu“*. Działalność jego jako literata, publicysty, dbającego o rozwój krajowego handlu i przemysłu, a wogóle człowieka poruszającego świat — każdemu jest znaną. Rozstał się z nami przedwcześnie — pozostawił jednak w spuściźnie silną wiarę — że posiew dobry — bogate daje plony. Niechaj więc za niezmordowaną pracę dla ojczystej ziemi — ziemia ta będzie mu lekką a sąd Boży łaskawym.

Djabeł.

Kochanów.

(Krakowska kolonia wakacyjna.)

W okolicy Zabierzowa,
W pośród lasów gór i wody,
Jest Kochanów. Tam się chowa
Latem szkolny naród młody.
Tam się kąpie, buja, hasa,
Siły krzepi na rok cały,
Tem powietrzem świeżem z lasa,
Zdrowem jadłem, naród mały.
Komitetu to zasługa,
Że nad dziatwą jest opieka:
Lecz fundusze — rzecz to druga —
Kogóż tu podzięka czeka?
Od ćwierć wieku — ba i dłużej,
On narodu wspiera cele,
Sprawie polskiej wiernie służy,
Dla przyszłości zdziałał wiele.
Dobroczyńca to młodzieży
I opiekun biednych ludzi,
Ofiarności palmę dzierży,
Uwielbienie w ziomkach budzi.
O nie zginie naród taki,
Gdy wśród niego ludzie tacy,
Co łagodzą wszelkie braki:
Jak Żółtowski nasz Ignacy!

Z. Ludomir.

Tak czy nie?

Wadą ogólną jest życie nad stan, a zapomniany sens moralny: „pamiętaj przychodzie — żyć z rozchodem w zgodzie“, prowadzi do ruiny. Udowodnijmy to jaśniej. Bardzo często widzimy niby to pana z bosymi śladami. Pniemy się na szczeble wyższości, w wspinaniu się tem dopomagają nam banki, towarzystwa kredytowe a przeważnie lichwiarze. Kto dostanie się w ich ręce — zawiśnie chwilowo nad poziomem, by później runąć na padoł połamanym i nieuleczalnym! Kalamy próżnością herby i rodowody, sprawdzają się słowa pisma świętego: „sługami sług swoich będziecie!“

Dziś żona dzierżawcy skromnej wioski, nie usiędzie na kutym półtorocznym wozie, jej potrzeba pudła na resorach, szuwaksowanego rzemienia z mosiężnymi sprzączkami na krakowskich homątach lub angielskich szorach.

Córka obywatelska, wybierając się za mąż, marzy o karecie, a gdyby jej mieć nie miała, pogardzi narzeczonym — chociażby posiadał przymioty zacnego człowieka.

Kodeks obywatelski, rzeczypospolitej babińskiej najwyraźniej opiewa: *„dziedziczki dóbr, jako cierpiące na jeneralne spazmy i familijne hemorojdy — winny się huśtać na resora, a to pod utratą wszelkich fumów* obywatelskich“.

Panny miastowe, na pozór inne a w rzeczy te same, stawiają wymogi. Sypialnia wygodna — by z łatwością dzień na noc zamienić można. Umeblowanie, chociażby stołek na stołku się piętrzył, gotowalnia, coś podobnego jak na wystawie u Zaplatalskiego — a inne tym podobne tuziny tuzinów na rachunek nie wchodzą. — Zbytecznym jest tylko zegar, po co ma kontrolować godzinę spoczynku i rannego wstania opóźnionej pory objadu itd., itd.

Wreszcie o czem tu mówić. Mamy niezbite dowody, że życie nad stan — to epidemja — to dżuma, które zaaklimatyzowane, chociaż nie zabijają odrazu — ale przygotowują powolne, moralne konanie!

Kto przeczy, lub do siebie stosuje — zechce odpowiedzieć, zaprzeczyć — a chętnie jeszcze coś dodam, no... i udowodnię.

Splen.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Waleremu N. w Rzeszowie. Co jest odwagi większej dowodem? czy w każdej sprawie mieć własne zdanie, czy za innymi iść gęsim chodem? Chłostać i smagać dla nas nie dziwy, lecz się w tem dobrą rządzimy wolą i gdy chór wpadnie na ton fałszywy — śpiewamy prawdę chociażby solo.

Jednemu p. z Czytelników w Krakowie. Nadesłanej humoreski „Hose“ jako już drukowanej nie umieszczamy.

P. A. W. Porcya za wielka i nasycona zbyt burzącemi gazami. Nie możemy zużytkować z obawy, aby samego „Djabła“ nie rozsadziły.

P. Adamowi Pr. w Krakowie. Żal pański, że opera lwowska rychle nas opuści podzielamy, ale z innych niż pan powodów — w tym bowiem razie smucilibyśmy się szczerze, gdyż nie byłoby dla pana zbytecznem „omne trinum...“

Panu Wacł. S. w Zab. Rzeczywiście dotkliwem jest, że wizerunki najzacniejszych Polaków, nalepiane na pudełka zapałek, znajdują się po opróżnieniu takowych w rynsztokach. Pomysł umieszczania tych wizerunków, mający oczywiście większą pokupność na celu — nie jest chwalygodny. Nie wiemy na razie, która firma zapałki te wyrabia.

Panu * w Krakowie.** Zamieszczając na tem miejscu toast wniesiony na cześć Dra Henryka B., dodajemy z naszej strony: takich nam więcej! Zarazem łączymy, chociaż spóźnione, i nasze najszczersze życzenia.

Znamy się już nie od wczora,
Więc powiedzieć mogę szczerze,
Gdzie lepszego znajść doktora:
Dobrze leczy, mało bierze.
Więc mozolna mu też praca
Nie przynosi nazbyt wiele,
I zbytecznie nie wzbogaca.
Za to — tyją przyjaciele.
Dziś gdy doktor w naszem gronie,
Jest bezpiecznem nasze zdrowie,
Każda twarz rumieńcem płonie,
Każdy wesół — co się zowie!...
Gdy przyczyny w tem kto szuka,
Znajdzie prawdę tę niezbitą,
Że doktorska wielka sztuka,
Dziś poparta akwawitą.
Już się doktor patrzy krzywo...
Co mi tam sekreta czyje,
Dość że w szklankach dobre piwo,
Więc: konsyliarz niech nam żyje!

Panu Z. L. w Kr. Wobec tego, że nietylko w W. Ks. Poznańskiem, ale i u nas często majątki ziemskie lekkomyślnie obcym sprzedawane bywają, słusznie podniosły głos oburzenia niektóre dzienniki nasze, a w tym razie na panią hr. z Krasińskich Komorowską i na profesora uniwersytetu p. M. Straszewskiego. Życzeniu pana, byśmy nazwiska takich „polaków“ drukowali w czarnej obwódce, tym razem zadość uczynić nie możemy, ale na przyszłość (lepiej żeby nie) przyda się nam ta trafna rada.

Przewodnik Krakowski.

WAWEL.

Grób św. Stanisława, Władysława Łokietka, Jadwigi i Jagiełły, Kazimierza W. i Kaz. Jagiellończyka.

Groby królewskie w podziemiu, grób Kościuszki, Poniatowskiego i w osobnej krypcie grób Mickiewicza (zwiedzać można za małą opłatą o godz. 10, w niedzielę o 11½ zgłaszając się do zakrystyi, tamże:)

Skarbiec aparatów kościelnych, relikwii świętych, pamiątek po królach i wodzach, bezpłatnie. Również wieżę z dzwonem Zygmunta.

Smocza jama codziennie bezpłatnie za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej).

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą, zaś skarbiec kościoła za zgłoszeniem się do zakrystyi. Wieża (wspaniały widok) bezpłatnie.

Kościół św. Anny fundacyi Jana III.

Grób św. Jana Kantego, pomnik Kopernika, Słowackiego, obrazy braci Monti'ch, malarzy Jana III.

Kościół dominikański.

Grób św. Jacka, grób króla Leszka Czarnego, pomnik jenerała Skrzyneckiego, obrazy brata Wacława z Oświęcima, Simlera i szkoły lombardzkiej.

Kościół św. Piotra i Pawła.

Grób Skargi, pomnik hetmana Branickiego z wyobr. bitwy pod Chocimem, 2 obrazy Czechowicza i obraz z Hiszpanii.

Kościół św. Michała na Skałce.

Groby zasłużonych: Długosz, Pol, Siemieński, Kraszewski, Lenartowicz. W wielkim ołtarzu obraz przez Konicza, w dziedzińcu sadzawka z posągiem św. Sta-

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów od osoby. W niedzielę od godz. 10—12 bezpłatny.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, natu-

Dalszy ciąg Przewodnika.

ralnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 cent.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11 do 3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby, zaś w każdą pierwszą niedzielę miesiąca bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Instytucje finansowe.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie. Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

KASA OSZCZĘDNOŚCI, ulica Szpitalna, dom własny. Godziny urzędowania codziennie oprócz świąt od 9—1.

FILJA BANKU HIPOTECZNEGO, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej, dom hr. Wodzickich.

BANK GALICYJSKI, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popoludniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, Rynek główny.

Domy bankowe.

STANISŁAW FEINTUCH, rynek główny, Szara kamienica.

ALBERT MENDELSBURG, ul. św. Krzyża

Dentyści.

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Florjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1szej i od 2 do 5.

W. HREBENDA, ulica Szpitalna Nr. 17, (obok Kasy Oszczędności). Doktorand med. Ordynuje codziennie od godziny 9 do 1 i od 2 do 5.

Apteki.

E. HELLERA apteka pod złot. słoniem ul. Grodzka w Krakowie. Główny skład materjałów aptecznych, wód mineralnych, specyfików krajowych i zagranicznych, perfumeryj, cognaców, kosmetyków przyrządów hirurgiczn. i gumowych, win leczniczych. Apteki chomeopatyczne sprzedaje całe i kompletne.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacje na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich STANISŁAWY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Koncesjonowany zakład pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Zakład artystyczno-fotograficzny.

WACŁAWA NAWOJEWSKIEGO w Krakowie, w hotelu Europejskim, przy ulicy Lubicz Nr. 5. Zakład urządzony podług wymagań tegoczesnych, wykonuje fotografie we wszystkich formatach jako to: wizytowych, gabinetowych, buduarowych, makartowskich, rójal, minio, grupy zbiorowe i składane. Reprodukcje i zdjęcia z obrazków olejnych, rysunków, planów. — Fotografie emaljowane, kolorowane olejno i t. d. Również zdjęcia zamiejscowe wykonuje na żądanie. Polecając Szanownej P. T. Publiczności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

MARYA DERDZIKOWSKA w Krakowie, ul. św. Jana Nr. 4. Skład i pracownia obówia męzkiego i damskiego. Poleca Sz. Publiczności. wielki wybór obówia mężkiego para od 3·50, damskiego od złr. 3. Wszelkie reperacye uskutecznia szybko i dokładnie.

Magazyny i handle.

BAZAR KRAJOWY Kraków ul. św. Annny i Wiślnej 1. Utrzymuje na składzie: Płótna, sukna, płócienka, drelichy, kosze, kufry, meble bambusowe i wiele innych rzeczy do użytku codziennego.

BRACIA BILEWSCY dawniej J. Czynciel syn, w Krakowie obok kościoła N. P. Maryi. Pracownia rękawiczek, bandaży i szwalnia bielizny mężkiej założona w r. 1850 oraz Magazyn galanteryjny i konfekcyi mężkiej, przybory podróżne, płaszcze gumowe angielskie, szlafroki, kurtki do polowania, mydła i perfumerye itp. Czapki i kapelusze mężkie filcowe. Kalosze rosyjskie.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“ Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULTZ w Krakowie, Rynek Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i galanteryjnych. Skład różańców i koronek kokosowych, kościanych, drewnianych i szklannych, obrazków świętych, krzyżyków, pasyjek i medalików. Wielki wybór korali prawdziwych i paciorków szklannych, guzików, jedwabiu, nici, bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu, przybory do robienia kwiatów, liście najrozmaitsze, papiery i bibułki w arkuszach lub wycinane, nożyczki, noże, scyzoryki i brzytwy angielskie. Potrzeby do umundurowania dla pp. oficerów i urzędników państwowych. Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia. Handel założony w 1774 r.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“. Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p. Hurtowny skład benzyny, eteru, terpentyny, ul. Długa N. 34.

Cukiernie.

ADAM ROSZKOWSKI, Plac Szczepański.

Znana ta Cukiernia przeniesiona z Rynku głównego na Plac Szczepański — zaprowadzona na sposób warszawski, poleca wykwintnie urządzone pokoje dla dam i osób nie palących — oraz osobne pokoje dla palących urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. — Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych. Sala bilardowa. Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smażonych, ciast. Lody, likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

WINCENTY KONDOLEWICZ przy ulicy Floryańskiej Nr. 33.

Hotele.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów mężkich.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy mężkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Sławkowska 32. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

Zakład optyczny.

A. BIASION w Krakowie optyk Kliniki Okulistycznej c. k. Uniwers. Jagiellońskiego. Magazyn założony w roku 1801, skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych. Wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku. Największy skład reiszeigów szwajcarskich i francuskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają się natychmiast. Przybory różne: do pisania, ryrysowania, i malowania. Największy wybór fotografij krajowych i zagranicznych, wizytowych, gabinetowych i do stereoskopów, Skład papierów listowych francuskich i angielskich z najnowszemi i najgustowniejszemi monogramami oblong. Karty wizytowe litografowane i drukowane. Ceny niskie.

Pracownia rzeźbiarska.

KAZIMIERZ WAKULSKI rzeźbiarz otworzył swą pracownię przy ulicy nad Wisłą l. 4, w Krakowie. Wykonywa roboty kościelne, a mianowicie: ołtarze, ambony i wszelkie sprzęty kościelne, rzeźby do mebli, dekoracye salonowe, drzewne i gipsowe. Obstalunki załatwia w k najkrótszym czasie, po cenach umiarkowanych. Poleca się łaskawym względom Przew. Duchowieństwa i Szan. P. T. Publiczności.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie

DODATEK do Nru 15 „DJABŁA“ 1896 r.

Kronika przygodna.

Uf, co to za gorąco! Istna kanikuła
Ludziom wszelki już humor do reszty popsuła.
I tylko to ratuje od rozpaczy jeszcze,
Że po dłuższych upałach wreszcie mamy deszcze.
A te się bardziej znowu umią dać we znaki. —
Przy upale i chłódek można znaleźć jaki,
Lecz ulewa rozrywkę jakąż komu dawa?
Więc gdy ciągle deszcz chluszcze, ustaje zabawa.

Uf, co to za gorąco! Miasto wyludnione.
Kto mógł, drapnął z Krakowa w najdalszą gdzieś stonę.
Kto mógł, lub też kto nie mógł. Bo podług Darwina
Człowiek lubi małpować, małpę przypomina.

Bo przecież dla nas zdrowszych doktorzy łaskawsi,
I nie każdy z nas w lecie bawić musi na wsi.
Nie tyle nas się to tyczy, lecz mają kobiety
Do wiejskiego ustronia zbyt wiele podniety.
Z nich tym, co pracowite i pilne i skore,
Ja tego wywczasu tak za złe nie biorę.
Lecz taka, co rok cały tu w mieście próżniaczy,
A na lato hen zmyka, tę cenię inaczej...
Jak i tę, co tu męża zostawiła w mieście,
Z nim żyła za sto reńskich, teraz trza im dwieście.
A mąż ma sto dochodu. Ha, nic nie pomoże:
„Jadą inne — ja muszę! Bierz z kąd chcesz nieboże!“
I taką znam, co we łzach kąpała się cała,
Bo sąsiadka jechała, a ona została.

Kraków pustką dziś stoi. Zniknęły i Gogi.
Wiodą w górach bez celu dalej żywot błogi.
Zaś w Krakowie zostało ich jakże niewiele —
Nie ma kto już wygniatać w teatrze fotele...
A w teatrze nowości! Goplana, opera
Wśród miasta tak pustego skromne laury zbiera.
Znijdź duchu Słowackiego! Patrz Twoja Goplana
Przez Germana w libretta szatę przyodziana,
Żeleńskiego muzyką i grucha i kwili,
A Tyś w zwykłym dramacie ją widział najmilej...
Lecz czasy się zmieniają. Wybredne dziś gusta.
Tak jak pieczeń być musi i pieprzna i tłusta,
Tak huczną być też musi wszelaka muzyka,
Bo inaczej do ucha słuchacza nie wnika.
Najprzód kotły go ruszą i bębny, trombony,
Potem smyczek go głaszcze mile roztkliwiony...

Wy! coście się schronilii w swej *villigiaturze,*
Macie inną muzykę. Wam ryczą tam burze,
Potok szumi, od deszczu po brzegi wezbrany
I dąb z sobą unosi — lub most — dla odmiany;
W pogodne zaś wieczory, macie skrzek chomików,
Zaś w sali koncertowej chór akademików.
A choć drogo żyjecie, nie klniecie złowrogo,
I wytrwale kroczycie obraną raz drogą.
Ach cóżto jest za siła w tym ludzkim uporze,
Że go przykrość największa przełamać nie może.

Oszczędnością gdzieindziej kraje się podnoszą,
A dobrobyt ogólny jest wszystkim rozkoszą.
U nas wziąwszy ogólnie, wszędzie nędza, bieda,
Ale do oszczędności nikt się nawieść nie da.
Panie dosyć ubogie, przez rok jak jest długi
I same nic nie robią i dwie mają sługi.
A dla gorąca w maju, czy to kto uwierzy,
Nie chcą same gotować, wikt biorą z oberzy.
I to tylko dla państwa. Sługi warzą sobie.
Państwo zwykle jest głodne, sługi syte obie.

Jedną znowu znam panią, ta słudze zabrania
Z całego pożywienia jednego śniadania.
Lecz pani do dziesiątej nie porzuca łóżka
I pije kawę cieńką, zaś lepszą jej służka.
A wiele mamy takich nadobnych gosposi,
Których do gotowania niczem nie uprosi,
Bo myślą, że człowieka krzywdzi wszelka praca.
Taka żona mężulka niszczy, nie wzbogaca.
Dlatego, kto się żeni, niech się wprzód przekona,
Czy ma gust i do kuchni jego narzeczona.

„Niech się żeni z kucharką!“ słyszę, mówią panie.
Dobrze! Mężulkowie niech pracują na nie.
Mąż w biórze lub w kantorze niech ślęczy dzień cały...
Wszak panny idąc zamąż, parobków nie chciały.
Więc gdy która z nich widzi u męża znój krwawy,
Niech też ima się pracy, nie samej zabawy,
A gdy pracą tą wspólną zmnożą zyski swoje,
Rychlej potem już na wsi odpoczną oboje.
Uf! Co to za gorąco! Rychło burza będzie...
Tu w Krakowie o kącik przecież łatwo wszędzie.
Siędę sobie w werandzie gdziekolwiek u Szmida,
Ale w górach, a w lasach, toż-to Wam tam bieda...

Z. Ludomir.

Uwagi śledziennika.

Sprawa wodociągów, chociaż ją tam od czasu do czasu z pod kamienia urgują, żółwim od lat tylu postępuje krokiem. — Parę tygodni posuchy — a Kraków będzie zakurzony jak stare buty. Toż my panie mamy kurz w żołądku, płucach, nosach nieledwie, że i w sumieniach obywatelskich. Wszystko zakurzone, sztuka mięsa z kurzem, nawet gularz węgierski jadłem kiedyś zamiast z papryką, widocznie z kurzem, bo strasznie był klejowaty i trzeszczał pod zębem. A niechże ich... co mi tam z tego panie, że czasem wysunie się jakaś sikaweczka lub beczka z wodą i sik, sik, tu i owdzie, to wszystko panie mucha. Powiadają, że przed domami radców jest zawsze mokro. Nie każdy przecie może być radnym, ale każdy co płaci podatek i spłaca pożyczkę — ma prawo żądać, żeby go nie karmiono kurzem wtedy, kiedy się z biedy i kłopotów poci — a to bez wodociągów nie może nastąpić, choćby i pan prezydent chciał, bo ludzi i koni nie starczy do tego kropienia, dla tego jeszcze raz wołam na całe gardło, choćbym miał dostać chrypy: wodociągi! wodociągi!

Z trotoarami nie lepiej sprawa stoi. — Utykamy, kaleczymy nogi, a o zniszczeniu obówia nie ma mowy i to dlatego cena bydlęcych skór znacznie podniosła się. Po byle deszczu, brniemy w błocie jak w Pińszczyźnie, są jednak wybrane nogi, co z poszczególnych względów mają uprzywilejowane trotoary. Niewyróżnianie pod tym względem nakazuje sumienność i słuszność. Jeżeli jest taki przepis w magistracie, że tylko wice-prezydent lub radca ma prawo do chodnika — to chętnie wybierzemy dwunastu zastępców i dwa tysiące radców — a wyborem tym zasalwujem nogi i butów koszlawić nie będziem.

Przyznaję, że trudno w jednym roku słusznym żądaniom zadość uczynić — ale protestuję rażącym wyjątkom i względom dla poszczególnych ulic lub osobników wyjątkowych. Jak w każdym razie tak i w podniesionej tu kwestji — sprawiedliwością rządzić się należy. Zadośćuczynienie łatwe — niech dotycząca komisja z nadejściem wiosny zlustruje ulice — a w ślad za tym zarządzi przesypanie lub poprawę trotoarów, nie dla jednostek ale ogółu.

ETYKIETA.

— Pani hrabina nie raczyła być w kościele ostatniej niedzieli?

— Tak, ale to nie przez zapomnienie, bo oddałam przecież mój bilet wizytowy kościelnemu.

Na egzaminie z prawa.

— Co to jest prokuratorja?

— Prokuratorja? — prokuratorja? to.. to... żona prokuratora.

LAMENT

(podsłuchane na placu *Szczepańskim*).

Dawniej przekupki siadywały tylko
Na placu z piękną w lecie nowalijką.
Dziś to sprzedają ci — co tłuką pieprze
I jeszcze lepsze!

Kupcy co patrzą choć na hrabiów z miny,
Dziś się nie wstydzą sprzedawać jarzyny,
Mizernych zysków zazdroszczą ci kupce —
Biednej przekupce!

Oj! oj! panowie moi od korzeni,
My na psy zejdziem, jak się to nie zmieni,
Na psy zejdziemy lub pod Reformaty
Zawleczem gnaty!

Dajcie przekupkom to, co jest przekupek,
Nie sprzedawajcie ziemniaków i krupek;
Truskawek, wiśni, ogórków, karczochów —
I śliw i grochów!

Bo przez was dzisiaj żadna już przekupka,
Nie może drugiej zafundować kubka,
Ani w potrzebie iść na anodyny —
Boże jedyny!

TO I OWO.

W pewnem większem mieście przy kościele parafjalnym, znajduje się obszerny cmentarz obchodowy (procesjonalny). Bujnie porosłą trawę, jako dodatek do *jura stole*, ten do kogo to należy — wydzierżawił pewnemu rzeźnikowi na pastwisko dla jasno-łaciastej krowy i podobnej jej kozy, że to jest faktem, starczą pewne dwukopytkowe ślady i inne na trawniku procesjonalnym ornamenta. — Mniejsza — coś ważniejszego zanotujem. Po długiej spiekocie, upale — zasępiło się niebo i w dniu 23 z. m. ulewny deszcz z przygrywkami trzasku, huku — padał parę godzin. Łaciasta krowa i nieodstępna jej towarzyszka koza szukały schronienia i znalazły go w nawie kościoła — przetrwały burzę i o zgrozo — bytność tam swoją upamiętniły pewnymi zbyt wyraźnymi dodatkami.

Sądzimy że wystarczy — komentarze zbyteczne.

* * *

Załoga magazynu wojskowego pod rogatką warszawską — chowała przez lat kilka wspaniałego koguta. Porosły w pierze, czubaty, strojny w naturalne ostrogi, imponował postacią i jako „gut Freund“ z synami Marsa — ignorował cywilów. — Przyszła i na niego kreska — bo oto kiedy mniej więcej przed dwoma tygodniami zakipiało na firmamencie, dumny kur, niby Stańczyk, drwił sobie z huku, puku — aż tu trzask i bochater ugodzony w sam łeb — nie miał nawet czasu zatrzepotać, zginął i nie drgnął. Strzał, mimo, że to z takiej odległości, był trafny, szkoda, wielka szkoda, że stało się to po wyborze „Kurkowego króla krakowskiego“. Zepsuto tyle prochu, ołowiu, mieliśmy pukaninę na całe miasto. — Ten strzałem urwał kurowi pazur, inny go zbarczył, był i taki co z miłosierdzia jedynie hukiem nastraszył — aż w końcu znalazł się po tysiącach strzałów — strzał celny (??) poległ kur, a w miejsce jego powitano hukiem z moździerzy, ucztą „króla, kura — człowieka!!!“

Bawmy się, strzelajmy, na wiater jak wielu,
I marnemi słowy porastajmy w pierze —
Nie brak nam odwagi bez myśli i celu,
Ludziska poklasną, przyjmą w dobrej wierze!

* * *

W Krakowie polska opera,
Tłumnie dziś oklaski zbiera,
Bo śpiewaczki i śpiewacy
Nie żałują szczerej pracy!
Wszystko wcale —
Doskonale!
Przytem wykrył sezon spiewny —
Język *włoski* nam pokrewny!...

Śpiewających głos i lice,
Podobają się publice —
Parter, balkon, krzesła, loże,
Biją brawo co kto może!
Wszystko wcale —
Doskonale!
A że *włoskie* — mniejsza o to —
Wsłuchujemy się z ochotą!...

Polskie słowa rażą w pieśni,
Zardzewiałe — z plamą pleśni —
Drapią ucho *forte, piano* —
Więc śpiewają pożyczano!
Wszystko wcale —
Doskonale!
Zaczekajmy czas niedługi —
Same będziem mieć papugi!

* * *

Ministerjum, świeżem rozporządzeniem zniosło celibat kolejowy. Odtąd każdy, czy to urzędnik, czy podurzędnik, może się żenić bez składania kaucji i wymaganej asekuracji życiowej.

Zmiana ta powinna ucieszyć płeć piękną — bo ileż to amatorów żeniaczki zmuszonych było usychać sercem a wybrane ideały, nie wyczekując staropanieństwa, również wbrew uczuć stawały przed ołtarzem nie z miłości ale zwyczaju. Kawalerja kolejowa wystosowała adres dziękczynny i jak nam donoszą, odbywają się już zaręczyny a w ślad za niemi w świątyniach zabrzmi *„Veni Creator“!*

RÓŻNICA.

— Powiedz mi, jaka jest różnica między kuchnią a gotowalnią?

— Żadna. Dawniejsze gospodynie znały się na kuchni, a teraźniejsze na gotowalni. Wszystko jedno, tylko wyraz spolszczony.

Błogosławieni ubodzy i prości.

Błogosławieni ubodzy i prości,
Co mętnej wiedzy nie zatruci zdrojem
Żyją z dnia na dzień z wiarą i spokojem
I poza grobem czekają wieczności!

Mędrzec prostaczkom owym pozazdrości
On, który prawdę chciał zdobyć przebojem,
Nie mógł jej znaleźć w własnem sercu swojem:
Odwiecznej prawdy: wiary i miłości.

On — co nie wierzył sobie i nikomu,
On — własnych uczuć badacz i anatom,
Sam z sobą dzisiaj w walce i rozterce,

I wobec Prawdy przedwiecznej ogromu
Złorzeczyć będzie kiedyś tym dogmatom,
Krórym na pastwę dał ducha i serce!...

Krum—tyn.

Zakład leczniczy.

Poleca własnego wyrobu: 1) *balsam brzozowy,* skuteczny w chorobach dzieci do lat 16, 2) *balsam z trzciny,* skuteczny w zarazie wywleczonej z Czasu (metastasis bubonica quae ex anima facet animal). Balsamy te wyciskają się w pierwszym wypadku ze świeżych gałązek brzozowych, w drugim z wyschniętych dobrze — na skórze pacjenta. Skutki cudowne.

Przysłowia nowoczesne:

Gdzie dyabeł nie może... tam niemca poszle.

Za pan brat... niemiec z pastuchem.

Co nadto to i... niemiec nie chce jeść.

Grzebie się w jedzeniu jak... niemiec w talerzu.

Na pochyłe drzewo to i... niemcy skaczą.

Wygląda jak... niemiec w chomącie.

Naiwna.

— A, panno Zofio, cóż ja za sen dziś miałem! Śniło mi się, żeśmy byli sami.

— Przepraszam. Mama także być musiała, bo bez mamy nigdzie nie bywam...

Żydowski hrabia.

Sylwetka górska.

Z nosem pokaźnym i bokobrody,
Postawa, zaszczyt rodu męskiego,
Pełnego brzuszka — pełen urody —
Podolski panek — to godność jego.
Wiekiem niestary — młody on przecie,
Rozumu miara — pańska maniera
A że jest hrabia — więc rozumiecie —
Gruba to ryba — tuz i kozera!
Osiadł przed laty na wiejskiej grzędzie
Małżonki swojej w krościeńskiej ziemi,
Znanym jest w Rzymie, znany jest wszędzie
Paryż zaszczycał względami swemi!
Typy Podola — pańskie zwyczaje,
Jął nam wprowadzać z pospiechem,
Snują się przy nim żydowstwa roje —
Boć to uchodzi — boć to nie grzechem.
A jako rzymski comes — kózera,
Co ze szlacheckiej zbiegł nam drużyny,
Semityzm krzewi — sieje i zbiera —
Propinacyjne zyski — wawrzyny!
„Hrabią żydowskim“ powszechnie [zwany
Pozaprowadzał u siebie wszędy
Pejsatą bracią — przez nią kochany —
Pozyskał łatwo miłość i względy.
Pan rządzca Icek — leśniczy Berek,
Kasyerka znana pani Szmulowa
Raporta znosi — może Kasperek?
Nie — pani Hinda dama domowa,
Sklep chrześciański dawniej w Tarnowcu
Zdobił cny pielgrzym od Dobromila,
Dzisiaj gdy spoczął w zimnym grobowcu —
W sklepie się Moszek krząta — przymila,
Zachwala piwo pana hrabiego,
Bo on przy świętym Ojcu siaduje —
I zrobił w życiu tyle dobrego,
Dziś piwem, wódką słusznie handluje.
Lecz to nie wadzi, rodu nie szpeci,
Są to objawy patrjotyczne,
A że tam różna fama w świat leci —
Przykłady takie dzisiaj są liczne!
Szlachcic bez żyda — kości bez mięsa,
Żyd powiernikiem, niesie usługi —
Więc się panoszy — pełnieje kiesa —
Pan ubożeje — wzrastają długi!

W miodosytni.

— Pan dobrodziej także na miodek?

— Panie, ja tego nie robię dla własnej przyjemności, tylko dla dobra kraju. Ja panie tego wspieram przemysł narodowy. Miód panie, to nasz trunek — polski. Otóż ja panie tego, dla podtrzymywania ducha polskiego w sobie, wypijam codziennie 6 pół-szklanek, bo dobro publiczne przedewszystkiem.

DO MODY.

Dawniej lepiej bywało! mówią starsze panie —
Oj lepiej bywało! babunia powiada —
A mama gdy z ciocią wtóruje jej rada.
Więc dobrze w pamięci tkwi mi owe zdanie.
Ciocia z niemałym wygłasza zapałem:
Dawniej kobieta była ideałem,
Była aniołem w oczach kawalera —
Dziś już zaczyna dochodzić do zera!
Gdy jej nie brakło przymiotów, talentów,
Miała zazwyczaj tuzin konkurentów;
Dzisiaj gdy jeden chociaż się pojawi,
Wielkie też zaraz wrażenie tem sprawi.
Z smutkiem więc słucham wywodów mej cioci,
Która się dolą i moją kłopoci.
Dla czego myślę choć o to mniej dbały,
Dawniej się panny więcej podobały?
Przynajmniej mowią mi tak starsze panie,
Wtem wzrok mój spocznie na przyległej ścianie;
Na ściaule wisi portret mojej mamy,
Babci i cioci i jakiejś też damy —
A każda do mnie śmieje się tam z góry,
Spojrzę, na głowach piętrzą się fryzury —
Jak wieża Eifel wyglądając z miny;
Suknie podwłóczą wielkie krenoliny,
Co się przedstawia pięknie i wspaniale!

Teraz rozumię wszystko doskonale —
I wdzięk i piękność potrzebną kobiecie,
Wszak zawdzięczamy często toalecie!
Gdy w całym blasku zaświeci uroda,
To temu winna moda, tylko moda!
Cześć ci więc modo koifiur wysokich,
Jak wieża Eifel, krenolin szerokich —
Obyś wróciła, a z tobą znów wszędzie,
Może tak dobrze jak i dawniej będzie!

Marja M.

KOREK.

Już w starożytności znane było to pożyteczne narzędzie, aczkolwiek nie w tej formie, w jakiej je dzisiaj spotykamy.

Noe zatykał dzban kamieniem, starożytni Asyryjczykowie — drzewem, a Kleoparta w Egipcie znała już prawdziwy korek — zatykała nim bowiem flaszkę z perfumami...

Butelki, jak wiadomo, wymyślili znacznie przedtem Fenicyanie, grajcarki zaś czyli trybuszon — Germańczykowie. Jest to wynalazek bardzo dawny i chwilowo był nawet zarzucony — gdyż pito kuflami z beczek, które zatykano tak zwanym czopem.

O tem wszelako, że czop jest bratem stryjecznym korka — rozwodzić się nie ma potrzeby. Nie potrzeba również dowodzić, że szynkarze nadali korkowi prawo obywatelstwa w całym świecie i uczynili go na równi z butelkami niezbędną potrzebą cywilizacyi. Cywilizacya mierzy się ilością przedziurawionych korków. Niech temu zaprzeczy, kto może. Kobieta kochająca mężczyznę szczerze i prawdziwie, powinna o korkach zawsze myśleć, a w wyprawach ślubnych młodych panien pierwsze miejsce zajmować winien grajcarek czyli tak zwany korkociąg.

Uczeni nie od dziś twierdzą, że mężczyzna nie lubi otwierać swojej kieszeni — ale nie gniewa się, gdy mu codzień otwierają nawet po kilka razy butelki... Kto wie mówi jakiś znakomity filozof, a za nim i inni, czy klucz do tak zwanego „spokoju domowego“ nie polega na wydobywaniu korków grajcarkiem.

Z tych tu przywiedzionych zapatrywań i zdań, korka lekceważyć nie należy, taniość jego nie ubliża przeznaczeniu, korek poprawia wino — a dopasowany i wciśnięty ochrania płyny od zwietrzenia, jest stróżem całości — podnosi naszą wartość, jeżeli nie moralną, to przynajmniej na kilka cali od ziemi. Korek, jak prawda, pływa wierzchem, nie tonie — nie uważajmy go więc zatem za byle co — bo narazić się możemy zwolennikom i zwolenniczkom.

Skarga Wisły.

Podsłuchałem szeptu u Wiślanej fali
Ponurych jej westchnień i smutnych powieści
Stara rzeka szumem wymownie się żali, —
A niska wierzbina wtórząc jej szeleści.

„Wisło! nasza Wisło!... ciemne twe zwierciadło
Ciemne — i pomącone czyste nurty twoje?!“
Ej! małoż to mało łez waszych tu wpadło,
I mało krwi lackiej zmąciło me zdroje?

Wolnom ja płynęła do samego Gdańska,
Wolnom ja wpadała do morza sinego!
A dziś mnie tyranów pęta moc szatańska
Płatne żbiry dzisiaj brzegów moich strzegą!

Odwieczne mi lasy szumiały nad brzegiem
Niejedna się w drodze śmiała do mnie wioska,
Dzisiaj muszę płynąć tym ściśniętym biegiem,
A lasy wycięła siekiera żydowska!

Szkuty i galary dźwigał prąd mój gładki,
Polskie zboże niosłam po dalekim świecie,
Dzisiaj napotykam niemieckie rogatki
I moskiewskie łodzie muszę nieść na grzbiecie!

Kupiec żądny zysków z chciwością szkaradną
Nawet w moje wnętrza najskrytsze się wciska
I w dziewicze głębie zszedł brutalnie na dno,
I twardym oskardem rani spód łożyska!

Więc grozą i gniewem wzbierają me tętna
I woda wzburzona do morza uchodzi
Poczkajcie! aż kiedyś spieniona i mętna
Zatopię mych wrogów w straszliwej powodzi!...

Krum-tyn.

Ogłoszenia.

Młodzież chciwą nauki i pragnącą doskonalić się w umiejętnościach technicznych zawiadamiam, iż w lokalu moim przy ulicy Przedwczas wykładam zasady: *Maczka*, *Lancusia* vulgo *Djabełka* — a nawet i szlachetnego, pełnego głębokich kombinacyi *Chlusta* — wykład na miejscu codziennie od zmroku do rana a nawet i dłużej, a to w miarę posiadanych centków szanownych i łaskawych gości.

A jaka bretnalówka kapitalna!!!

Amatorowie filantropijnej muzyki i muzykalnej filantropji z przyjemnością zapewne przyjmą wiadomość, że w wyższych sferach postanowiono już następujący rozkład miejsc na koncertach dobroczynnych z pierwszym dniem września rozpocząć się mających:

Pierwszy rząd krzeseł, panny bardzo pobożne z matkami, ojcami lub bez nich.

Drugi rząd krzeseł, kawalerowie wzdychający do pierwszego rzędu, zaopatrzeni w świadectwo p. Wojciechowskiego, że należą do złotej młodzieży, prawem przepisanej próby.

Następne rzędy, pospolici śmiertelnicy i lud.

Podłoga w sali ma być tak urządzoną, że ktoby się chciał przedefraudować z trzeciego rzędu do drugiego, skutkiem wpływów magnetycznych skoncentrowanych w pierwszym rzędzie, musi się pośliznąć, paść plackiem na ziemię i dać powód szlachetnemu towarzystwu wybranych do wesołych uwag, urozmaicających monotonność koncertu.

Z dramatów życia.

I. W suterenach.

Chcesz poznać życie, jakiem jest ono
W swej brutalności i prawdzie nagiej?
Ach! porzuć lepiej tę myśl szaloną —
Bo patrzeć na to — braknie odwagi!

Bo musisz wstąpić w bezdna otchłani,
Kędy się kryje głodna i drżąca,
Czerń pokrzywdzonych — biedni nieznani,
Przed okiem prawa i światłem słońca...

Więc zejdź ze salonów błyszczących świetnie
W inną dziedzinę — odmienny teren —
Którego widok krew w żyłach zetnie:
Ciemnie oficyn — głębie suteren!

W nieopalanej ciemnej izdebce
Półnagie dzieci łakną i zziebną —
Matka przy igle modlitwy szepce
O siły w walce z nędzą bezzebną —

Bo ona biedna wciąż jeszcze wierzy,
Niezniechęcona codzienną troską,
Ufa w skuteczność swoich pacierzy
Łudzi się jeszcze — pomocą Boską!

Najmilsze dla niej dzieciątko jedno:
Patrzy nań matka biedna stroskana,
Jak oczka gasną — jagody bledną....
Może biedactwo — zamrze do rana!...

Śnieg ziemię grubą przysypał warstwą,
Mroźną pogodą iskrzą się nieba —
Żeby zarobić choć na lekarstwo!
Na węgle — i na kawałek chleba!...

W piecu ostatnie ciepło wystygło
Wszystko się psuje — wszystko się zrywa:
Łamie się w ręku igła za igłą
I wzrok zasłania łza niepoczciwa!

Nie zapomina Bóg jednak o tych,
Którzy się modlą i wierzą szczerze —
Dzisiaj sobota — a kilka złotych
Za tydzień pracy córka jej bierze.

W fabryce cygar ustaje praca
Zawsze wieczorem z godziną szóstą —
Szósta minęła.... Ona nie wraca,
I matce jakoś smutno i pusto.

A z ciemnych kątów powstają widma:
Blady niepokój i rozpacz niecna,
I szepczą sobie, że ona *wstyd* ma
Przynieść — nie *pieniądz...* Jeszcze jej nie ma....

I matka siwe włosy swe targa
To twarz zakrywa dłońmi obiema,
Cała jej rozpacz — cała jej skarga
Mieści się w słowach: „jeszcze jej nie ma!...“

Lecz cicho! cicho! dziesiąta bije
Słychać — skrzypnęła brama z podwórka
Jakieś niepewne kroki — lecz czyje? —
Te drzwi otwiera!... Nieba! to córka!...

Wybiegła matka: „Czekam od rana,
„Gdzie byłaś dotąd?... mam tu robotę!...“
Chce coś przemówić — Przebóg pijana!!
Przebóg!... ma w uszach kolczyki złote!!!...

Ząb Mamuta. P. Józef Żbik, konduktor c. k. kolei państwowej znalazł w rzece Białej pod Tarnowem ząb Mamuta wagi 5·78 klg. Okaz to wartościowy — należałoby go przechować jako osobliwość i w tym celu zwracamy się do miłośników starożytności informując, że p. Żbik zamieszkały w Nowym Sączu (stacya kolejowa) porozumienia się nie odmówi. Podaną tu przez nas wiadomość może zechcą i inne dzienniki powtórzyć.

Skład główny kuracyjnych: Koniaku francuzkiego i Wina Malagi.

Handel „pod Palmą“

ANTONIEGO HAWEŁKI

w Krakowie, w Rynku głównym,

poleca: wszelkie **Towary korzenne.** — **Wina** węgierskie, austrjackie, francuskie, burgundzkie, reńskie, hiszpańskie, tyrolskie, włoskie, szampańskie i pomarańczowe. — **Rumy, Araki i Esencja** trjesteńska. — **Likiery** holenderskie, francuskie i krajowe. **Koniak** kuracyjny francuski. — **Wódki** gdańskie, angielskie, szwajcarskie i krajowe. — **Porter** angielski. — **Piwo** angielskie, pilzneńskie. — **Herbatę** rosyjską braci K. i S. Popow, w paczkach oryginalnych i londyńską na kilogramy. — **Cacao** amsterdamskie i krajowe. — **Czekoladę** Sucharda i krajową w różnych gatunkach. — Extrakt czekoladowy. — **Cukierki** czekoladowe angielskie i słodowe. — **Makaroniki** i **Biszkopty** deserowe angielskie i krajowe. — Owoce południowe świeże, suszone i smażone w cukrze. — **Kalafiory** letnią porą krajowe, zimową algierskie. **Kompoty** włoskie i **Imbier** chiński na kilogramy, oraz wszelkiego rodzaju **Bakalje.** — **Wędliny** westfalskie i krajowe. — **Pasztety** strassburskie i domowe z dziczyzny i **Kwiczoły** faszerowane. — **Ostrygi** holsztyńskie i ostendzkie. — **Kawior** astrachański i **Śledzie** pocztowe w każdej porze roku. — **Ryby** w puszkach w oliwie marynowane i wędzone; zimą świeże morskie i rzeczne. — **Sardynki** francuskie Philipe & Canaud. **Homary, Łosoś** amerykański, **Trufle, Ananasy, Szparagi, Szampiony, Karczochy, Groszek i fasolka** zielona w puszkach. — Różne **Konserwy, Sosy, Musztardy:** francuską, angielską kremską i krakowską; oraz wszelkie **przyprawy** do potraw. — **Ekstrakt Liebiega i Kemmericha.** — **Bulion** na kilogramy w najlepszym gatunku. — **Sery** wszelkiego rodzaju, krajowe i zagraniczne. — **Oliwę** nicejską, i prowancką. — **Winogrona** kuracyjne vöslauskie i badeńskie, zimową porą hiszpańskie oraz różne **Owoce** włoskie i tyrolskie.

Dziczyznę i Zwierzynę jesienną i zimową porą.

Sklep frontowy odosobniony od bufetu dla osób kupujących zaopatrzony w najświeższe **towary kolonialne, owoce, wina i delikatesy.**

Przy handlu znajdują się obszerne lokale, oraz oddzielne gabinety urządzone do śniadań i kolacyi z osobnem wchodem.

W handlu zamawiać można **ryby morskie, dziczyznę,** wszelkiego rodzaju **pasztety z dziczyzny** własnego wyrobu na zimno i gorąco, — **galantyny, rolada z prosięcia, galarety, majonezy z ryb, auszpiki** i t. p. Kanapki (Saudwicze) tak mięsne jako i postne. — ***Ceny stałe.*** 11—?

Główny skład wód mineralnych naturalnych.

Główny skład piwa pilzneńskiego z browaru mieszczańskiego. Marka B. B.

Przy handlu obszerny lokal do śniadań, oraz dla większych zebrań (i gabinety)

KOKS.

Aby powstrzymać dowóz koksu pruskiego w okolice Krakowa, a jednocześnie ułatwić i upowszechnić użycie

koksu naszego

w warsztatach kuźniach i gospodarstwach domowych sprzedajemy

KOKS GAZOWY

wyrabiany z najlepszych tłustych węgli po cenie **50 centów** za cetnar cłowy (biorący 50 cetnarów płaci po 40 ct.)

na żądanie dajemy Koks maszyną łamany i odstawiamy do domu

11—? ***Zarząd gazowni miejskiej.***

Pierwsza krajowa

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

i ODLEWARNIA METALI

JAKUBOWSKI & JARRA

W KRAKOWIE,

ul. Berka Joselowicza l. 19, Magazyn Sukiennce l. 26, we Lwowie Rynek l. 26

Składy komisowe w ważniejszych miastach Galicyi i na Bukowinie

poleca swoje wyroby.

Wykonywa wszelkie reperacje — srebrzenie i złocenie w ogniu i galwanicznie po cenach przystępnych.

Utrzymuje stale na składzie Samowary tulskie, Herbatę rosyjską z Chin poleca jako nowość herbatę w cegiełkach z wysiewek najlepszych gatunków ¼ funta 60 ct.

Nr. telefonu biura 202. — Nr. telefonu fabryki 180.

Fabryka wyrobów metalowych

ST. SULIKOWSKI i SPÓŁKA

Kraków — Dębniki.

Biuro fabryczne ul. Bracka 5.

Fabryka wykonywa wszelkie roboty blacharskie wraz ze ślusarskiemi i mosiężniczemi.

Przybory dla c. k. kolei żelaznych jak: latarnie parowozowe, tendrowe, lampy wagonowe, tarcze sygnałowe, wiaderka, naczynia na smarowidła płynne i stałe itp.

Prowadzi dział wszelkich robót blacharskich do budowli, zakłada wodociągi, clozety nadkanałowe, zlewy i dzwonki elektryczne.

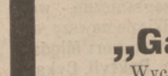
„Gazeta Ruchu“.

Wychodzące dotychczas w Krakowie czasopismo *Kolejarz,* zmieniło z dniem 1 lipca r. b. tytuł na *Gazeta Ruchu.* Pismo to, mając obecnie zorganizowane siły fachowe i literackie, stanie się organem poważnym, w pośrodku sfer rządzących i rządzonych.

Gazeta Ruchu wychodzić będzie w tym samym czasie co *Kolejarz,* w większej jednak objętości, bez podwyższenia ceny prenumeracyjnej. Redaktorem odpowiedzialnym pozostaje nadal Dr. Leon Filimowski, wydawnictwo zaś objął literat p. Antoni Rutkowski.

---

35 lat powodzenia



Wynalazek uprzywilejowany na lat 15 **doktorów MARIE frères,** *lekarzy-wynalazców,* **Ul. de l'Arbre-Sec, 46,** w PARYŻU, na leczenie radykalne **Ruptur.** Do tego czasu bandaże służyły jedynie do podtrzymywania ruptur. **Doktorowie MARIE** rozwiązali zadanie pod względem podtrzymywania i leczenia ich za pomocą **Bandażu Elektro-Leczniczego,** który ściąga nerwy, wzmacnia je bez wstrząśnień i bolu i skutkuje w prędkim czasie uleczenie zupełne. — Pojedyncze franków **30.** Podwójne franków **50** wraz z informacją.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.